

Skrajna prawica w Polsce – marsz ku instytucjom

STEFAN ZGLICZYŃSKI

W Polsce nie ma zagrożenia faszyzmem. Mówię to z tym większym przekonaniem, iż kilkanaście lat temu uważałem coś wręcz przeciwnego. Wtedy, zaraz po zmianie ustroju, niczym po otwarciu puszkę Pandory wypęłać zaczęły na powierzchnię polskiego życia publicznego brunatne upiory przeszłości – antysemityzm, rasizm, ksenofobia, nietolerancja religijna, ucisk mniejszości etnicznych i seksualnych. Na ulicach, w kościołach, a także w punktach sprzedaży prasy największych państwowych kolporterów masowo zaczęły pojawiać się wydawnictwa nawiązujące wprost do nazistowskiej retoryki pogromów. Język podejrzeń i insynuacji, tropienia i demaskacji Obecno stał się nieodłącznym elementem kampanii wyborczych większości ugrupowań politycznych.

W 1990 r. w powszechnych wyborach prezydenckich legendarny przywódca „Solidarności”, najbardziej znany po papieżu Polak na świecie, którego imieniem ochrzczono niedawno lotnisko w Gdańsku, **Lech Wałęsa**, dowodził swojej wyższości nad innymi kandydatami do tego urzędu twierdzeniem, iż jest „*Polakiem z dziada pradziada*”. Jego kontrkandydat, urzędujący wówczas premier Tadeusz Mazowiecki, nieustannie był nękany na spotkaniach przedwyborczych pytaniami o pochodzenie swoje i swojej rodziny. Ponurym finałem tej sprawy było oświadczenie biskupa płockiego (miasta, z którego pochodzi Mazowiecki), że jest w posiadaniu dowodów sięgających XV wieku, iż rodzina premiera jest „czysta” jeśli chodzi o pochodzenie – czyli polska.

Wspomniany przykład pokazuje z całą jasnością stan umysłowy polskich elit politycznych i kościelnych na początku tzw. transformacji. Jeśli dołączymy do tego elity intelektualne, które popierając w znakomitej większości „intelektualistę” Mazowieckiego przeciwko „populiście” Wałęsie jak jeden mąż stanęły w obronie tego ostatniego przed niby rzekomymi oskarżeniami o antysemityzm, będziemy mieli w miarę pełny obraz nędzy polskiej sfery publicznej początku lat '90. Adam Michnik i jego specjaliści od zaprowadzania w Polsce „społeczeństwa otwartego” nie mogą znieść, iż ich wieloletni przywódca, „pogromca komunizmu”, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, w wolnej Polsce, w pierwszych po-

wszechnych, demokratycznych wyborach prezydenckich posługuje się retoryką antysemicką, stwierdzili autorytatywnie, że i owszem, niektóre wypowiedzi Wałęsy są niefortunne, ale sam Wałęsa antysemitą nie jest i basta. Kiedy 5 lat później, po fatalnej prezydenturze Wałęsy, który w dużej mierze odpowiada za zbudowanie w Polsce silnej, ponadpartyjnej struktury polityczno-gospodarczej o mafijnej proveniencji, w kampanii przeciwko Aleksandrowi Kwaśniewskiemu obóz Wałęsy znów zagrał na antysemityzmie wyborców rozpowszechniając informację, iż *prawdziwe* nazwisko Kwaśniewskiego to Stolzmann, Michnik i jego akolici poparli Wałęsę przyłączając się do historycznej kampanii antykomunistycznej rozpętanej przez szowinistyczną i antysemicką prawicę. Nawiasem mówiąc, zaraz po przegranej Wałęsy Michnik zmienił front i jest obecnie najbliższym przyjacielem urzędującego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Zmiana taktyki

W 1992 r. oficjalnie działało w Polsce 29 organizacji i partii odwołujących się wprost do rasizmu i antysemityzmu, w niektórych przypadkach jawnie przyznających się do fascynacji faszyzmem. Żadna z nich jednak nie zdobyła w wyborach parlamentarnych nawet 1% głosów. Głośne były natomiast akcje tych ugrupowań wymierzone przeciwko Romom, przyjeżdżającym ze Wschodu obywatelom byłych republik radzieckich czy studentom pochodzenia afrykańskiego i arabskiego. Jedno z tych ugrupowań, powszechnie uważane za faszystowskie **Narodowe Odrodzenie Polski**, skupiające głównie nazi-skinów, organizowało coroczne manifestacje „narodowe” z pochodniami w centrach dużych miast pod hasłami „*Żydzi, Niemcy – precz z Polski*”. Z roku na rok rosła również liczba incydentów o podłożu rasistowskim – pobic i zabójstw osób „nieczystych rasowo” bądź „ideowo”, podpaleni synagog, niszczenia cmentarzy żydowskich czy napaści na lokale partii reprezentujących jakoby „niepolskie interesy”. Obecnie liczba ugrupowań faszystowskich radykalnie zmalała. Nie jest to bynajmniej spowodowane działaniami policji i prokuratury nadzwyczaj tolerancyjnych wobec przestępstw skrajnej prawicy, lecz właśnie spektakularnymi porażkami

wyborczymi kandydatów reprezentujących te ugrupowania. Od 1997 r. można zaobserwować zmianę taktyki polskiej skrajnej prawicy. W tymże bowiem roku, roku wyborów parlamentarnych, powstała jak do tej pory największa koalicja ugrupowań prawicowych i skrajnie prawicowych – **Akcja Wyborcza „Solidarność”** – która wygrała wybory odsunęła od władzy centrolewicowy Sojusz Lewicy Demokratycznej. Akcja Wyborcza „Solidarność”, na której czele stał przewodniczący Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” **Marian Krzaklewski**, rządziła Polską w latach 1997-2001. W jej skład weszło kilka skrajnie prawicowych partii, które startując w wyborach samodzielnie nie miały szans na przekroczenie wymaganego 5-proc. progu wyborczego. Były to m.in. **Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, Konfederacja Polski Niepodległej – Obóz Patriotyczny, Stronictwo Narodowe i Prawica Narodowa**. Przedstawiciele tej ostatniej organizacji, niekryjącej się ze swoją fascynacją francuskim **Frontem Narodowym** i jego liderem **Jean-Marie Le Penem**, swojego czasu wydającej w Gdańsku nazistowskie piśmiennictwo „**Krzyżowiec**”, zostali prominentnymi urzędnikami prawicowego rządu Jerzego Buzka – jeden otrzymał tękę ministra spraw wewnętrznych (**Marek Biernacki**), drugi został wiceministrem edukacji (**Krzysztof Kawecki** – wydawca polskiego przekładu książki Le Pena „**Nadzieja**”), trzeci zaś stanął na czele polskiej delegacji do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy (**Marcin Libicki**). Nie od rzeczy wydaje mi się podkreślić, iż przez długi czas koalicjantem Akcji Wyborczej „Solidarność” w sprawowaniu władzy była liberalna Unia Wolności na czele z Leszkiem Balcerowiczem i Bronisławem Geremekiem, wspierana przez największy polski dziennik – „*Gazetę Wyborczą*” i jej naczelnego Adama Michnika.

Wybory z Radiem Maryja w tle

Pod koniec rządów Akcji Wyborczej „Solidarność” jasnym się stało, iż ugrupowanie to, kontynuując liberalne i antypracownicze „reformy” zapoczątkowane w 1989 r., może mieć kłopot z dostaniem się do parlamentu przy okazji następnych wyborów. Zaczął się więc gremialny odwrót działaczy ze „starych” partii do – tworzonych naprędce – „nowych”. Tak właśnie powstały dwie najbardziej liczące się w obecnym parlamencie prawicowe partie opozycyjne – liberalna Platforma Obywatelska (na gruzach Unii Wolności) i prawicowo-nacjonalistyczne **Prawo i Sprawiedliwość** (na gruzach Akcji Wyborczej „Solidarność”); we władzach tej ostatniej zasiadają m.in. byli prominentni działacze Zjednoczenia Chrześcijańsko-Naro-

